



Ogłoszenie Soboru

W pierwsze święto Bożego Narodzenia 1961 roku pod portykiem bazyliki św. Piotra w Rzymie została odczytana przez sekretarza głównego Komitatu Przygotowawczego Soboru, arcybiskupa Pericle Felici, bulla papieska zapowiadająca oficjalnie drugi Sobór Watykański. Ta sama bulla odczytana została następnie przez protonotariusza apostolskiego Caloferi w trzech innych katedrach większych Rzymu, u św. Jana na Lateranie, u św. Marka Boskiej Większej i u św. Pawła za murami. Bulla zaczyna się słowami „Humanae Salutis” i od tych słów wywodzi swą nazwę.

Papież Jan XXIII pisze w tym dokumencie historycznym, że zasięgnął opinii kardynałów i powagą Jezusa Chrystusa, świętych apostołów Piotra i Pawła oraz swoją własną, ogłasza i zwołuje na rok 1962 sobór powszechny i ogólny, który obradował będzie w bazylice św. Piotra w dniach, które zostaną ustalone i przez okres, jaki Opatrzność zechce uznać za najsłodszy.

Po stwierdzeniu, że prace

przygotowawcze do soboru są prawie na ukończeniu, Ojciec Święty pisze, iż w chwili gdy zewsząd podejmuje się szczytne i z każdym dniem wzrastające wysiłki celem przywrócenia wiary i zaleconej przez Boskiego Zbawcę jedności wszystkich chrześcijan, jest rzeczą natu alną, że przyszły sobór dostarczy przesłanek, doktryn, lnych wyjaśnień i wzajemnej miłości i sprawi, iż pragnienie powrotu naszych oddzielonych braci od jedności tak pożądanego stanie się jeszcze żywsze i wygładzi drogę prowadzącą do tego celu. Przyszły sobór — pisze dalej Papież — ma przedstawić światu zagrożonemu w niepokoju, zamieszaniu i nieustannej groźbie nowych i strasznych targów, możliwość dla wszystkich ludzi dobrej woli formułowania myśli i określeń pokoju, tego pokoju, który może i powinien opierać się przede wszystkim na duchowej i nadprzyrodzonej rzeczywistości. Powinien płynąć z umysłu i sumienia oświeconego i kierowanego przez Boga Stwórcę i Odkupiciela ludzkości. Kościół jest dzisiaj świadkiem

krzyżu, jaki przeżywa cała społeczność ludzka; i podczas gdy ludzkość znajduje się na zakręcie nowej ery, Kościół staje wobec zadań tak poważnych i ogromnych, jakie miał do spełnienia w najbardziej tragicznych okresach swej historii.

Następnie pod reśla Papież, że Kościół w tym czasie wielkich przemian w świecie nie pozostał zwykłym obserwato-rem wydarzeń, ale szedł krok w krok za tymi zmianami. W łonie Kościoła powstały ostatnio nowe siły apostolskie, nowe działania i akcje we wszystkich dziedzinach, głównie wśród duchowieństwa, stającego coraz bardziej na poziomie przez swą naukę i świadomości o ich odpowiedzialności życia. Także wśród świeckich jest coraz więcej świadomości o ich odpowiedzialności w łonie Kościoła, zwłaszcza gdy idzie o obowiązek współpracy z hierarchią kościelną.

Kościół, który nie ma celów ziemskich na oku, nie może przejść do porządku dziennego nad problemami i niepokojami ziemskimi.

Pod koniec swej bulli Papież też zwraca się do wszystkich chrześcijan nie trwających w jedności ze Stolicą Apostolską

o zjednoczenie się w modlitwach na intencję soboru razem z Kościołem, sobór bowiem chciałby i tym braciom przynieść pewne korzyści. Oczywiście wezwanie do modlitwy w tej intencji kieruje Papież w pierwszym rzędzie do członków samego Kościoła, a zwłaszcza kładzie nacisk Ojciec Święty na modlitwę dzieci, która posiada wyjątkową moc w obliczu Boga.

Należy zaznaczyć, że bulla Humanae Salutis ogłaszająca sobór, nie wspomina o dokładnej dacie tegoż soboru. Nic dziwnego że zaraz po jej ogłoszeniu poczęto snuć domysły na ten temat. Bulla mówi tylko o roku 1962, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości że mimo iż przygotowania do soboru są na ukończeniu, to jednak potrwają jeszcze kilka miesięcy. Koła prasowe Rzymu wysuwają dwie możliwe daty: niedzielę Chrystusa Króla, która w tym roku przypada na 28 października, i dzień św. Leona Wielkiego tj. 11 listopada. Przed kilku miesiącami wskazywano także na uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP., tj. 8 grudnia, ale wszystkie te kalkulacje na temat dnia rozpoczęcia soboru są tylko domysłem.

O. D.

(list r. lodego kapłana)

List ten pisany był w małej wiosce, znajdującej się na pograniczu Prowancji i Delfinatu, dwóch dzielnic południowo-wschodniej Francji. Wioska ta zwie się La Motte i leży na zboczu niezbyt jeszcze wysokich gór, które jednak wkrótce przecho- dzą w potężne Alpy.

Te góry były miejscem ucieczki i schronienia dla protestantów francuskich należących do kościoła ewangelicko-reformowanego, to jest kalwińskiego. Sam bowiem Kalwin, choć działał głównie w Genewie i stworzył z niej w XVI wieku „Kalwiński Rzym” rządzony nie tylko w sprawach duchowych, ale i doczesnych zasadami kalwinizmu — pochodził jednak z Francji. I choć musiał z niej ucieknąć przed policją królewską, miał tam wielu zwolenników. Zwano ich jednak we Francji, niewiedząco dobrze, dlatego, nie kalwinistami, ale Hugonotami („Huguenots”) mo- że przez zniekształcenie niemieckiego wyrazu lidenossen — (sprysiężeni). Hugonoci po kilkudziesięcioletnich wojnach religijnych z katolikami otrzy- mali autonomię i wolność wyznawania swej religii w Edykt

Ku Jedności chrześcijan w Podalpejskiej parafii

cie Tolerancyjnym wydanym w r. 1578 w Nantes przez Króla Henryka IV, pierwszego z dynastii Burbonów.

Jednakże wnuk jego Ludwik XIV, „Król Słońce” chciał być władcą absolutnym nie tylko ciał, ale i dusz swoich poddanych. Dewizą jego panowania były słynne słowa: „L'Etat c'est moi” (Państwo to ja). Uważał, że wszyscy muszą tak myśleć i wierzyć, jak on. Dlatego w 1685 roku odwołał edykt nantejski i zaczął siłą zmuszać Hugonotów do przejścia na wiarę, którą sam wyznawał, to znaczy na katolicyzm. Wtedy wielu protestantów uciekło do kalwińskiej Holandii i luteraniskich Prus. Inni też musieli rzucić wszystko, co posiadali, i szukać schronienia w trudno wówczas dostępnych Alpach i innych górach południowej Francji.

Ludwik XIV wyrządził wiele krzywd i protestantom i pośrednio — katolicyzmowi. Przez długie lata — niemal do ostatnich czasów — Hugonoci nie mogli zapomnieć

prześladowań i przymusowego nawracania. Dlatego trzymali się z daleka od katolików, choć zamieszkiwali wspólnie z nimi te same wioski i okolice.

List obecny jest dowodem, że i tam teraz powiał nowy wiatr „ekumeniczny”. Silniejsze tchnienie Ducha Świętego, ożywiającego i łączącego Kościół Chrystusowy.

Tak również patrzy na te sprawy autor tego spawozdania, młody ksiądz, przysłany do La Motte przez jego macierzyste zgromadzenie powstałe po ostatniej wojnie pod nazwą: Bracia Misjonarze Wioscy.

Mają oni za zadanie pracować w najbardziej zardbanych i opuszczonych z powodu braku dostatecznej ilości księży okolicach Francji.

Do takich właśnie należą tereny górskie z rzadko rozsiłanymi i trudno dostępnymi, małymi wspólnotami. Jedną z nich jest La Motte, z której pisze:

„Jest nas tu kilku braci.

Niektórzy pracują tu już od kilku lat, a ja od półtora roku, to jest od moich święceń kapłańskich. Wszyscy dziękujemy Bogu, że nas umieścił właśnie tutaj w epoce, w której tak mocno tchnie duch jedności.

Nawet w naszej małej wiosce górskiej widzimy i odczuwamy na każdym kroku, że ekumenizm — dążenie do jedności, poszukiwanie dróg do jej osiągnięcia i modlitwa o światło i o siły potrzebne do tej pracy — to jedna z najważniejszych trosk dzisiejszego kościoła, podzielonego na różne wyznania.

Przecież część ludności w naszej okolicy — to protestanci. Pastor kościoła ewangelicko-reformowanego (kalwińskiego) rezyduje w samej La Motte. Nasze stosunki z nim są bardzo serdeczne. Dla tego do naszego wspólnego cierpienia — z powodu podziału Kościoła — dołącza się radść ze wspólnych kroków z obu stron ku jedności.

Podczas ostatniego tygodnia modlitw o jedność chrześcijan byłem zaproszony na zebranie Pastorów z naszego departamentu, aby im opowiedzieć o naszym życiu religijnym (ciąg dalszy na str. 2)

Święta Ewangelia Jezusa Chrystusa według Łukasza

I, 28 Wszedłszy do niej rzekł anioł: „Zdrowaś łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami”.

POZDROWIENIE

Słowa Anielskiego Pozdrowienia były i są nadal niewyczerpanym źródłem powstawania całych bibliotek mariologii. Suchy rejestr samych tematów, jakie katolicka mariologia zdobywa z pozdrowienia Gabriela, rozsądziłby ramy szczupłego komentarza.

1. Zewnętrznie, od strony formalnej przypatrując się Pozdrowieniu uderzyć musi pewna jego wylewność. Ludzie Wschodu i dzisiaj nie pozdrawiają się jednym tylko słowem; pozdrowienie doskonałe jest wówczas dopiero, gdy składa się na nie pewien ciąg słów. Archanioł Gabriel — który wyraźnie ten zwyczaj respektuje — używa nawet dwu form pozdrowienia następujących po sobie: „Zdrowaś” (po grecku „chaire”, „cieszyć się”) i „Pan z tobą”. Po słowie „chaire—zdrowaś” Gabriel winien był wymienić imię. Imię własne Maryi nie pada jednak z ust Bożego Poślanca. Nadaje Jej imię inne, imię, które jest największym i najdobitniejszym wyrazem istotności Tej, która ma stanąć u kolebki nowych dzieł ludzkości. Imię to brzmi: **ŁASKI PEŁNA**.

2. Pełność łaski obejmuje przede wszystkim wyznawaną przez Kościół prawdę wiary, że Maryja została poczęta bez zmyłu grzechu pierwotnego. Bulla dogmatyczna Piusa IX z 8 XII 1854 r. w uzasadnieniu tego faktu stwierdza, że jedyny ten w dziejach przywilej z łaski wszechmogącego Boga przypadł Maryi w udziale przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela ludzkości. Cztery lata później — w r. 1858 — Maryja sama potwierdza wyjątkowe swe wyniesienie, gdy w Lourdes przedstawia się Bernadecie: „Jestem Niepokalane Poczęcie”.

Sens dogmatu o Niepokalanym Poczęciu jest następujący: Ze względu na swą wyjątkową godność Matki Boga Maryja została zbawiona w sposób jedyny w swoim rodzaju. W Jej życiu nie było ani jednego momentu, w którym pozbawiona byłaby łaski. A stan łaski nie został u Niej zapoczątkowany dopiero z chwilą narodzenia, lecz istniał równocześnie z zakiełkowaniem Jej życia. I jeszcze więcej. W wolności od grzechu pierwotnego odzwierciedla się inny przywilej: wolność od wszelkich poruszeń zmysłowych i złej pożądliwości. Była więc Ma-

ryja całkowicie wolna od ran zadanych ludzkiej naturze przez grzech pierworodny. Innymi słowy Maryja nigdy w swym życiu nie doświadczyła grzechu ani pokuty. Nie musiała przedierać się do Boga poprzez zasieki grzechu. Nie miała w życiu ani jednej okazji zwalczania, tłumienia w sobie zła. Nie sposób nie dotknąć w tym miejscu pytania, jakie niejedną cziściel Maryi już sobie zadawał: Skoro Ona była tak niepokalana, tak hermetycznie nie odizolowana od powszechnego ciążenia grzechu, jak wobec tego naśladować świętość tej klasy? Czy może ta świętość stanowić model dla molch dążeń? Wynikające z tych pytań trudności dostarczył już św. Ambroży (+ 397). Oto jego wielkie a proste rozwiązanie. I Jej życie wypełnione było walkami i zwycięstwami. Starcia te nie leżały oczywiście na linii, gdzie potykają się grzech i cnota, świętość i występki, rozgrywały się natomiast w szrankach posłuszeństwa i miłości. Jej życie to jedna gotowość oddania się Bogu. Ustawicznym wspinaniem się było Jej życie, po ścieżkach coraz cięższych i coraz bardziej stromych aż na szczyt najwyższy — na Golgotę. To było znojne pielgrzymowanie, zdążanie w heroicznej nadziei ku przyszłości. I to jest właśnie maryjny szlak do Boga każdego z nas: posłuszeństwo, gotowość na Boży zw. Maryja, nasz wzór, przeżyła pełnię człowieczeństwa.

3. Ogłaszając w r. 1854 dogmat o Niepokalanym Poczęciu mówił Kościół o duszy Maryi. 1 listopada r. 1950 Najwyższy Urząd Nauczylski Kościoła ponownie zabiera głos, by określić dogmat dotyczący ciała Bogarodzicy: „Niepokalana, zawsze dziewicza Bogarodzica Maryja, została po dokonaniu swego ziemskiego żywota wzięta z duszą i ciałem do nieba” (Enc. „Munificentissimus Deus” Piusa XII). W pełni łaski stwierdzonej przez Gabriela zawiera się również cielesne wniebowzięcie Maryi. Przykład fizycznego uwielbienia Matki Boga odsłania szczyty tej pełni, którą przez Chrystusa może osiągnąć człowiek. Maryja Królową Nieba, gdzie panuje razem z Chrystusem. Również uczniom Swym zapowiedział Jezus, że zasłędą na tronie i będą panowali (Mt. 19, 28). Do nas wszystkich skierowana jest niewiarygodna wprost obietnica: „Zwy-

cieżcy dozwolę zasiąść na tronie, tak jak i ja zasiadłem jako zwycięzca współ z Ojcem moim na tronie jego” (Obj. 3, 21).

Na przykładzie Maryi widzimy, że obietnice te nie są pustymi słowami. W fakcie Wniebowzięcia wiara i nadzieja w nasze osobiste ciała zmartwychwstanie przybiera widzialny kształt, podbudowuje całą eschatologię. Dla żywotności naszej wiary jest to fakt o wybitnym znaczeniu. Nasze materialne bytowanie nie zostanie unicestwione, ulegnie tylko przemienieniu. Kto złączony jest z Chrystusem, uratuje także swoje ciało.

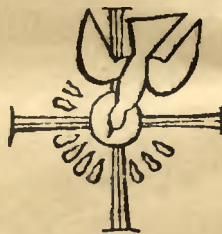
4. Wiersz 28 pierwszego rozdziału Łukaszewej Ewangelii stanowi także podstawę, w oparciu o którą Kościół rozwija kult dla Bogarodzicy. Pierwszym w dziejach cziściel Matki Najśw. był niewątpliwie Archanioł Gabriel. Pozdrowienie jego stanowi prawdziwą kanonizację Matki Boga. „Łaski pełna”, to znaczy tyle ma łaski Maryja, ile zdolna jest przyjąć Jej ludzka natura i to od pierwszej chwili jej zaistnienia. „Pan z tobą”, to znaczy jest z tobą, ze Swą łaską, Swym duchem i ty też jesteś zawsze z Bogiem, którego niebawem staniesz się matką. Gabriel pierwszy więc złożył hołd Maryi jako oficjalny ambasador Bożego Tronu. Nim jeszcze Maryja została Matką Boga, już uczczono Ją w uroczystym poselstwie Archanioła, które jest prototypem i kamieniem węgielnym naszego kultu maryjnego. I naprawdę nie wiadomo, komu winniśmy głębszą wdzięczność — Gabrielowi, który w tak niezmierny sposób uczcił Maryję, czy też św. Łukaszu, który Gabrielo

we słowa nam przekazał. Nie-kroć wargi nasze będą szeptały Anielskie Pozdrowienie, uprzątnijmy sobie, że powtarzamy poselstwo, którym Archanioł Gabriel w imieniu Trójcy św. ukanonizował Maryję. Odmawiając Zdrowaś Maryjo wstępujemy w ślady św. Gabriela, pierwszego w historii cziściela Matki Bożej.

5. Na koniec wspomnieć już tylko wypada, że z nadziemskiego przymiotu „łaski pełna” sztuka — która widzi w Łukaszu swego patrona i mecenasa — czerpała zawsze natchnienie do odtwarzania piękna fizycznego Maryi. O osobie pełnej wdzięku fizycznego i dzisiaj się mówi, że w jej postawie jest dźwięk „gracji”. „Gratia” po łacinie to po prostu łaska. Słuszna jest myśl, że napełnienie Matki Boga łaską z całą pewnością rzutowało także na Jej wygląd zewnętrzny. Wielcy artyści zachowali doskonale odczucie dla tych przymiotów Maryi. Kiedy Michałowi Aniołowi ktoś zarzucił, że Maryja z jego Pięty, trzymająca na kolanach martwe ciało Jezusa, jest młodsza od Syna, genialny rzeźbiarz odparł: „Tak to pana dziwi? Z łaski Boga była przecież Dziewicą”.

TOTA PULCHRA ES MARIA! CAŁAŚ PIĘKNA JEST, MARYJO!

A. Skowronek



(dokończenie ze str. 1)

gijnym. Jaką przyjemną niespodzianką po tylu latach wzajemnej niechęci było braterskie przyjęcie, jakiego doznałem i uważa, z jaką ci pastorzy protestancy, ludzie nie kiedy już wiekowi, słuchali słów młodego księdza katolickiego. W kilka zaś dni później pastor z Denlefit mówił w La Motte katolikom i protestantom o kościele prawosławnym. A kiedy znowu Bourdeaux, sąsiednie miasteczko, w większości protestanckie, zostało bardzo poważnie zniszczone w czasie ostatniej powodzi, ks. pastor z La Motte powziął natychmiast myśl zorganizowania zbiórki pieniędzy i odzieży oraz ochotników do odgruzowania. Ale przedtem przyszedł do nas na plebanie ze słowami: „Nie chciałbym, żeby ta akcja pomocy była sprawą wyłącznie protestancką. Powinniśmy tu działać wspólnie”. Nazajutrz wyjechały do Bourdeaux 2 ciężarówki pełne ochotników protestanckich i katolickich, złączonych w jednej akcji chrześcijańskiego miłosierdzia.

Obok tych okoliczności nadzwyczajnych istnieje codzien-

na przyjaźń braterska i cierpienie z powodu podziału, niesione jako wspólny krzyż. Ale krzyż może i łączyć.

Kiedy młodzi katolicy w La Motte zaprojektowali wysłanie paczek świątecznych swoim kolegom służącym w wojsku, nie wahali się ani chwili: „wysyłamy paczki tak że naszym kolegom protestantom... Poszedłem do ks. pastora, aby wspólnie z nim omówić ten projekt i wziąć listę protestantów odbywających służbę. Podczas rozmowy zobaczyłem u niego krzyż kuty w żelazie i spytałem go, czy to wykonał jakiś artysta, czy też on sam.

W wigilię Bożego Narodzenia przyniesiono na plebanie trzy koperty, po jednej dla każdego brata. Wewnątrz każdej z nas znalazł mały krucyfiks z kutoż żelaza i te proste słowa:

„Z okazji Bożego Narodzenia na znak przyjaźni Pastor z La Motte”.

Czy to nie jest znak nadziei?

Tej nadziei, którą wszyscy pokładamy w krzyżu Chrystusowym, bo jedynie on może złączyć rozdzielonych braci”.

X. M. B.

Głęboki oddech poruszył małą piersią, przecierane piąstkami oczka otworzyły się i zawary, usteczka rozchyliły się w półuśmiechu i dzieciątko się przebudziło. Młoda kobieta pieczołowicie poprawiła ciepłą kolderkę i poruszyła wózek. Córeczka znów spała, a kobieta wróciła do przerwanej rozmowy.

— Przyjeddź do nas, Kaziu. Takie króciutkie spotkanie nie pozwala nam nawet powiedzieć sobie tego, co najważniejsze. Nie byłeś na moim weselu, nie znam mojego męża, masz poniekąd obowiązek poznać swoją rodzinę. Nie widzieliśmy się tak długo od pogrzebu wuja. Upłynęło już odtąd parę długich lat.

— Przyznałbym ci całkowitą rację, Renato, gdyby mnie nie wiązał twardy obowiązek wobec chorej matki. Wiedz o tym, że często obca ręka musi być kontrolowana, jeżeli chcemy, aby dała należytą opiekę choremu. Ponadto mam mało wolnego czasu. To, żeśmy się spotkali w Krakowie, jest zasługą moich spraw służbowych. Jeżeli tylko warunki moje ulegną zmianie, obiecuję niewątpliwie do was przyjechać. A teraz się bardzo spieszę, wybacz więc, że muszę cię już pożegnać.

— Tak mi żal, że nie możesz nawet do mojego domu wstąpić. Gdybym nie wyszła z dzieckiem, nie wiedziałabym nawet, że tędy przechodził mój najlepszy przyjaciel i towarzyszy dziecich zabaw.

— Trudno, Renato. Czasem ta się właśnie życie układa wbrew naszej woli i chęci.

Młody mężczyzna trzymał w uścisku podaną dłoń, a dwa długie uśmiechy spłotyły się z sobą w serdecznym pożegnaniu. Pani Renata ściagała tęsknym wzrokiem odchodzącą, jakby tym chciała przedłużyć chwilę przypadkowego spotkania lub zatrzymać uciekający w przeszłość obrazek życia. Potem prędko otarła łzę i westchnąwszy głęboko, pchnęła przed siebie dziecięcy wózek.

Tego dnia, w przerwie obiadowej panna Janina usiadła przy biurku obok głównego księgowego. Przyglądając się skromnie powieki, rzekła:

— Przepraszam, chciałabym z panem rozmawiać bez świadków.

Pan Henryk odłożył dokumenty na bok i odrzekł:

— Zaraz będzie sposobność, pracownicy wychodzą.

Gdy ostatni pracownik ze stołu księgowości zniknął za drzwiami, panna Janina mówiła dalej.

— Gdyby pan nie brał mi za złe, to bym mu coś wyjawiała.

— Proszę... Jeżeli to „coś” jest dobrym, nie można go brać za „złe”, chyba że jest złem samo w sobie.

— Nie przewiduję, proszę pana, jak mogą wyglądać moje wiadomości w następ-

stwach, dlatego nie mogę przesądzić z góry, czy je powinien wypowiedzieć, czy nie. Gdyby ta rozmowa dała wynik przeciwny niż ten, do jakiego zmierzam, musiałabym żałować.

— Nie zgadnę proszę pani, czy należy mi to powiedzieć, tym bardziej nie ożdam, co panią gnębi. Zaręczam jednak równowagę nawet w wypadku, gdyby pani przyszło zdobywać się na ten akt żalu.

— W takim razie załatwię sprawę po męsku. — Co by pan zrobił, gdyby żona zdradzała pana?

Pan Henryk spojrzał na rozmówczynię ze zdziwieniem. Zaskoczony tematem odpowiedział znów pytaniem trochę „na odczepne”, trochę wymijająco.

Józefa Ró

ZAZDROŚĆ CHCE CHLEBA

— To tyle mi pani chciała powiedzieć?

— O to już jest wiele, bardzo wiele... Powtarzam pytanie: jak by pan zareagował, gdyby go zdradzała żona?

— Moja żona?... Moja Renata?... To niemożliwe! Bredzi pani.

— A jednak, możliwe, proszę pana. Widziałam na własne oczy i na własne uszy słyszałam. Powtórzę panu słowa pani Renaty wyrzeczone przed godziną do młodszego przystojnego bruneta, gdy się spotkali na plantach: „Spotkanie nasze tak króciutkie nie pozwala nam nawet wypowiedzieć sobie tego, co najważniejsze”. Chyba pan nie będzie o więcej pytał. Sama dopowiem, że byli sobą tak zajęci, iż pańska żona nie zauważyła mnie nawet, gdy wracając z banku po uzgodnieniu sałta mijaliśmy ją wraz z innymi przechodniakami. Wówczas przylapałam tę wypowiedź. Skreśliwszy w bok, zaobserwowałam z konieczności ich czułe pożegnanie. Pani Renata wycierała oczy po odejściu adoratora. Sama nie wiedziała, że bawię się w detektywa. Spodziewam się, że powaga zabroni panu powtarzać moje imię w tej sprawie.

Finansistka zostawiła kolekę ze spuszczoną głową i odeszła z ulgą. Zrzuciła z serca kamień, który jej bardzo ciążył. Nareszcie doczekała się stosownej chwili na rewanż dla koleżanki za przyjętą propozycję małżeństwa z człowiekiem, którego ona pragnęła poślubić, a nie mogła zwrócić na siebie jego uwagi. Zawsze mijał ją obojętnie. Gdyby Renata nie przesłoniła jej swoją osobą, na pewno pozyskałaby Henryka. Tak długo musiała ukrywać w głębi duszy złe uczucia,

by się nie skompromitować. Musiała nawet okazywać zdawkową grzeczność koleżance na ulicy! Ale teraz zapłaciła za to wszystko. Zapłaciła i jemu bez kompromisu. Będzie musiał żałować, że uczynił wybranką serca jasnooką złotowłoską! Gdy do ich małżeństwa wprowadzi dysharmonię, to jakby nasyciła robaka, co nigdy nie umierał i wечно gryzi.

Panna Janina poprawiła kredką linię ust i zabrała się gorliwie do pracy. Panu Henrykowi wciąż się zdawało, że leci w przepaść. A późnym wieczorem po raz pierwszy w życiu wracał do domu pijany.

Nazajutrz, po źle przespanej nocy wcześniej niż zwykle spożył w milczeniu śniadanie. Żona, ujawniwszy go za

tak trudno odgadnąć, że takich lez się nie ociera, że takie lez nie obysychają zaraz, gnębą nieraz całe życie. Czemu ty mi nie wierzysz? Przecież nie okłamywałam cię nigdy. I to wiesz, że wojna zabrała mi dom, rodziców, całe moje miłowanie na ziemi i zostawiła mnie w taką grudniową noc jak dziś, samą, bezradną wobec życia. Wtenczas oni mnie przygarnęli. Zastąpili mi wszystko: ojca, matkę, brata. Kształcili mnie. Ty to znasz na pamięć, jak kartki czytanej książki. Nie wolno mi mieć dla nich obojętności, bo byłabym niewdzięcznicą. Owszem, ja ich kocham, tęsknię do nich i są mi drodzy i bliscy. I po co ta awantura i ten kłopot i to prawie w przededniu świąt. Zostaw wszystko w spokoju, sprawa na pewno się wyjaśni.

— Mam wyjazd, wrócę jutro po południu.

Pocałował dziecko w łóżeczku i prędko wyszedł.

W zakładzie pracy uzyskał aprobatę na dwa dni urlopu. Wykupił bilet kolejowy i ruszył w podróż. Musiał, musiał jechać tam natychmiast, aby go nie ubiegła niewieścia chytróść.

A z powrotem wracał pan Henryk bogatszy o jedno doświadczenie. I zdawało mu się, że narodził się na nowo i że świat się zmienił. Wszystko było jakieś inne, radosne, nowe i dobre. Nawet tę głupotę czy podłość, której ofiarą padł, zasypał śnieg tej nocy i przykrył czystą bielą. Nawet świadomość, że przeholował w podejściu do sprawy i to przed stwierdzeniem faktu, nie zmąciło w jego duszy oczekiwań na jakieś wielkie domowe, nie mijające święto. I choć zamiast uśmiechu powitały go w domu smutne, podkrążone oczy żony, rzekł ufnie i z radością:

— Przepraszam cię, droga żono, za wyrządzoną krzywdę. Przywiozłem ci od twojego kuzyna choinkę. Powieśimy na niej gwiazdkę bottlejemską, która już niegdyś w naszym życiu nie zgaśnie.

Na usta pani Renaty wybiegł uśmiech jak odbłask bottlejemskiej gwiazdy.

A następnego dnia, rano, na twarz panny Janiny wybiegły mocne pasy, gdy główny księgowy, spotykając ją u bramy, miał wyraz twarzy najszcześliwszego człowieka.

Litan'a wdzięczności

MATCE BOŻEJ NIEUST. POMOCY. ŚW. JUDZIE TADEUSZOWI za wysłuchane modłtwa z prośbą o zdrowie dla dwóch chorych osób. Czciciel Maryi z Kalet MAŁCE BOŻEJ FATIMSKIEJ za szczęśliwą operację J. F. TRÓJCE PRZEMAJĄ. MATCE BOŻEJ WSZECHPOŚREDNICZCE ŁASKI ŚW. JÓZEFOWI i ŚW. STANISŁAWOWI KOSTCE, za wysłuchane prośbę z prośbą o dalsze łaski. M. W. Kochanowice.

— A teraz się rozglądajcie za źródłem lepszych dochodów. Nie ubliżaj sobie, Renato, jesteś młodszą ode mnie. Otrzyj z pięknych oczu daremne łzy.

— Henryku! — jak ty łatwo policzujesz — Czemu ci

Szczerze oddany — a jednak tajemniczy

Został kiedyś wysłany do Ciebie w delegacji. Otrzymał zlecenie, aby dopomógł osiągnąć Ci życiowy cel; bez względu na to, jakim byś Ty go widział. Nie wolno mu spożądać ani na chwilę; ma być Ci posłuszny na każde wezwanie. Służy Ci w pracy, nauce, wypoczynku, rozrywce... Jednakże mimo swego szczerego oddania się Tobie, jedynego tajemnicy nie zdradzi: na jak długo został wydelegowany. Wprawdzie odkryje Ci tajemniczą datę rozstania, ale dopiero w tym momencie, kiedy już nie zdążysz nawet zdziwienia okazać, bo cicha siostra z zasłoniętym obliczem położy Ci rękę na ramieniu i zamknie twe oczy i usta. A posłuszny Ci dotąd przyjaciel — czas, zamieni się w bezkres wiecznego trwania, w którym nie istnieje ani wczoraj, ani jutro, lecz nieprzerwane dziś.

Skoro zakład pracy wysłał kogoś z delegacją, zwykle zleca wysłanemu załatwienie ściśle określonej sprawy, a potem żąda sprawozdania. Pan Bóg, delegując do człowieka posłańca zwanego czasem lub okresem ludzkiego życia, wytycza mu również pewne zadania do spełnienia. Gdy jednak człowiek nie wyciągnie sam do czasu przyjaźni, gotowej do współpracy dloni, delegat, mimo że wysłany przez samego Stwórcę, nie może wypełnić powierzonego mu zadania. Stać się on wtedy podobny do bryły surowca, która dotąd nie stanęła się posagiem, dopóki celowy wysłanek człowieka nie nada jej tego kształtu.

Jakież często nie zdajemy sobie sprawy z prawdziwej wartości czasu. Tym więcej, że z prawa i z lewa dochodzą naszych uszu słowa narzekania na tzw. „nasze trudne czasy”. W konsekwencji my sami zaczynamy apatyzować przeszłość, tęskniąc do tych okresów historii ludzkiej, które były chyba jakimiś lepszymi czasami, skoro wydały tylu znanych nam wielkich i świętych ludzi. A przecież czas jest zawsze ten sam. Wprawdzie jednemu udziela go Pan Bóg więcej, drugiemu mniej, każdemu jednak tyle, by zdążyć w nim zmieścić potrzebną do zbawienia sumę dobra. Kiedy Franciszek wędrowną po włoskiej ziemi, uśmiewając się do każdego stworzenia, do ba liczyła tak samo jak dziś 24 godziny. Gdy Ignacy Loyola zakładał nową rodzinę

zakonną, na świecie panowały na pewno tzw. ciężkie czasy. Zarazy dziesiątkowały ludzi w domach, a większe lub mniejsze utarczki wojenne przynosiły śmierć najwartej cenniejszym często członkom społeczeństwa. Kiedy młodziutka Teresa zamykała swą piękną wiosnę życia w murach Karmelu, świat podobnie jak dziś kuśił młodzież rozkoszą użycia i błyskotliwą reklamą pustej radości. W czasach, kiedy żyli na świecie tak nieugięci w swej szlachetności mężczyźni stanu jak Tomasz Morus lub gorzeł takimi ogniem miłości bliźniego O. Damian, O. Reyzym, Br. Albert czy wreszcie prawie nam współczesny O. Kolbe, słońce podobnie jak dziś jawiło się o brzasku dnia na wschodzie, aby po kilku-nastu godzinach zniknąć za przeciwnym krańcem horyzontu. Rozjaśniało tak jak obecnie drogę ludziom, którzy spędzali czas na ziemi. Jednych zastawało przy pracy w królewskich burach, innych na posłudze najniebezpieczniejszym wyrzutkom społeczeństwa, jeszcze innych, jak urastali na bohaterów ludzkości za drutami koncentracyjnego obozu. Czy ich czasy były jedyne i specjalnie sprzyjające świętości?... Czy dzień dzisiejszy nie przyjmuje kandydatur na wielkość i świętość?...

Czas jednak płynie jak potok górski, którego nie nie zdoła zatrzymać. Z przyjemnością wspominamy te wartości wody potoków, które w czasie wycieczek górskich orzeźwiały nas swym przejmującym chłodem. Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym, że, ile razy wstępujemy no nowo do potoku, zawsze inne wody muskają nasze stopy. Te, które wczoraj płynęły tędy, są już bardzo daleko. Prawdopodobnie wbiła się jakaś wielka rzeka, by je na swych mocznych barkach ponieść w kierunku lazurów bezkresów oceanu.

Daremnie nam szukać godzin dnia wczorajszego. Unieśione na falach czasu popłynęły ku wieczności, by za nami lub przeciwko nam przemawiać u Tego, który jest Początkiem czasu. Zmarłszy dzień wczorajszemu pozostanie takim na zawsze. Niedziela bez wysłuchanej Mszy św. nie powróci już nigdy, by nam jeszcze raz umożliwić spełnienie tego obowiązku. Każdy dzień przeżyty w grzechu ciężkim pozostanie dniem napiętnowanym wczoraj Bogu przez jego stworzenie.

Cóż nam zatem pozostaje, skoro zawodna pamięć ludzka aż tyle zainicjowanych chwil nam przypomina? Czy

stanać nad pędzącym połamaniem czasu i poddać się bezsilnej rozpacz? — Nie. W chrześcijaństwie nie ma miewsca na rozpacz. Każdą zgubę można odnaleźć i stratę naprawić. Brzmi to nieco paradoksalnie. Jednak paradoksen wyszedł z ust samego Chrystusa, gdy Ten snuł znaną nam przypowieść „O rolnikach z winnicy”: Właścielci winnicy wychodzili co parę godzin na ulicę i w różnych porach dnia zatrudniali rolników. A kiedy wieczorem rozdał zapłatę, wszyscy otrzymali po denarze. Nawet i ci, którzy zaangażowali się dopiero pod sam wieczór. Rozmiliśmy już teraz, dlaczego kapłan tak spieszonym krokiem podąża do umierającego, którego słońce życia chyli się ku zachodowi. Chce zdążyć jeszcze, przebiec jeszcze przed zachodem. Dąduje nie raz mała chwila,

odrobina czasu, w której dobry żal i miłosierdzie Boga uprawnili człowieka do wyścignięcia ręki po denar nagrody.

Dziwne to, prawda? Dzwili się zresztą i ci z przypowieści Jezusa. Byli jednak tylko zdziwieni, a nie skrzywdzeni. Stąd, wstydząc się, posuszczali głowy i odeszli. W ich uszach na pewno długo jeszcze potem brzmiały słowa wyrzutu: „Czyż z tym okiem patrzysz na to, że ja dobrzy?”

Jednak mimo pocieszającego nas aspektu Chrystusowej przypowieści, prawdziwym pozostaje zdanie, że z wszystkich niebezpiecznych dróg człowieka najniebezpieczniejszy jest ten odcinek, w którym przebywa on próżni między grzechem ciężkim a konfessorem. Gdy na tej drodze zabraknie mu czasu, nie zdąży już nigdy do celu.

Nie zapominajmy

Jak nodaje czasopismo francuskie „L'Homme Nouveau”, jeden z korespondentów tego pisma ustawił w swoim pokoju na kredensie figurkę Chrystusa, umieszczając obok niej napis, p. w. pominający mu sta le to, o czym nie powinien nigdy zapominać w życiu. Napis ten, zawierający słowa Chrystusów brzmi:

„Jestem Światłem a nie w dziecie mnie;

Jestem Drogą, a nie idziecie nią;

Jestem Prawdą, a nie wierzy cie mi

Jestem Zyciem, a nie szukacie mnie;

Jestem Wodzem, a nie słuchacie mnie;

Jestem waszym Bogiem, a nie modlicie się do mnie;

Jeśli jesteście nieszczęśliwi, nie wyrzucajcie mi tego...”

Zapominanie o tych prawdach rodzi tragedię człowieka, tragedię świata. Pamiętanie o nich i działanie po chrześcijańsku dopomaga w pomyślnym rozwiązywaniu wszystkich zagadnień życiowych.

Polacy w Pedregulii

Dwie Siostry ze zgromadzenia św. Ducha przygotowując wiernych w parafii Horizontynie do misji, spotkały się z Polonią w Pedregulii. Oto wrażenia tych sióstr spisane przez naocznego świadka. „Siostry przygotowywały całą parafię Horizontyną do odnowy duchowej. Na powitanie sióstr miejscowe Towarzystwo Polskie, p.n. „Ruy Barbosa”, przybrało gustownie bramę triumfalną, przez którą dziewczęta ubrane w stroje krakowskie wprowadziły Siostry do kościoła. Jedna z sióstr tak była zachwycona pięknymi strojami krakowskimi dziewcząt, że zaraz po Mszy św. i nauce zbliżyła się przed kościołem do krakowianek brazylijskich i wypytywała o pochodzenie strojów, które na pierwszy rzut oka przypominały jej karnawałowe stroje indiańskie. Stroje krakowskie tak bardzo przypadły im do gustu, że utrwały je na kliszach swoich aparatów fotograficznych z myślą posłania tych zdjęć dla swoich współsióstr Polek w Rzymie. W dalszej rozmowie z krakowiankami Siostry podkreśliły również i to, że Polacy na emigracji, zdala od swojej ukochanej Ojczyzny, nie zapominają o niej. Wręcz przeciwnie żyją duchem wielkich swoich

tradycji narodowych, dając tym samym wielki wkład do religii, kultury duchowej i materialnej Brazylii. Młodzież zachęcona na duchu tymi słowami uznania z większym jeszcze zapałem postanowiła pielęgnować swoje tradycje narodowe. Z zapałem zabrała się do przygotowania na święta jasełek w języku polskim i portugalskim. Młodzież z Pedregulii już w zeszłym roku wystawiła na kilku scenach jasełka po polsku, na które przybyli także licznie Brazylijanie. Miejscowa ludność tak była zachwycona polskimi jasełkami, że poproszono Polaków, aby te jasełka przetłumaczyli na język portugalski. Idąc za tym życzeniem, Towarzystwo Polskie „Ruy Barbosa” wystawiło również jasełka w języku portugalskim ku wielkiej radości wszystkich mieszkańców...” (Z listu Ks. Z. Supiety T. Chr.).

FELICJANKI W FRANCJI

W listopadzie 1961 r. przybyły ze Stanów Zjednoczonych do miejscowości Bruay-en-Artois w półn. Francji Siostry Felicjanki: S. Leonetta jako przełożona i S. Łucja. Pomogą one Siostrom pracującym na terenie tej parafii polskiej. Są to jedyne Felicjanki we Francji.

Los dwóch zasiewów

Przedłożył im także inną przypowieść:

— Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który wysiał na roli swojej dobre ziarno. Oto kiedy wszyscy spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, zasiał kłakół wśród pszenicy i odszedł. Gdy zboże podrosło i wydało owoc, ukazał się także kłakół. Wtedy słudzy gospodarza przyszedli do niego i powiedzieli: Panie, czy nie zasiałeś dobrego ziarna na swojej roli? Skąd wziął się na niej kłakół? A on im odrzekł: To jest dzieło nieprzyjaciela. Na to zapytali go słudzy: Cheć, żebyśmy poszli i zebrali go? Nie — odpowiedział — abyście zbierając kłakół, nie powyrwali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rość aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie najpierw kłakół i powieście go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zanieście do mego spiechrza.

Mat. 13. 24—30

Pomoc dla konających

(Akta Apost. Sed's 1961. vol L.III. str. 59)

Ojciec Święty Jan XXIII, celem przyczynienia się do zbawienia umierających, na posłuchaniu, udzielonym Kardynałowi Wielkiemu Penitencjarzowi dnia 15 października bieżącego roku udzielił następujących odpustów: cząstkowego dziesięciu lat tym wiernym, którzy przynajmniej ze skruszonym sercem ofiarują skutki Mszy świętej według swej możliwości za konających;

zupelnego zaś pod zwykłymi warunkami tym wiernym, którzy codziennie przez cały miesiąc to czynić będą.

Niniejszy dekret ważny jest na zawsze bez wysyłania Pism Apostolskich w formie breve i bez względu na wszelkie przeciwnie zarządzenia.

Dan w Rzymie w siedzibie Świętej Penitencjarii Apostolskiej dnia 21 października 1960 roku.

(—) M. Card. Canali, Wielki Penitencjarz
(—) J. Rossi, Regens

Pasterka i opłatek dla Polaków w Ziemi Świętej

Nad samym brzegiem morza w Jaffie wznosi się piękny kościół św. Piotra. Jest to imponujący, duży gmach pod administracją OO. Franciszkanów, którzy mieszkają w przylegającym klasztorze. Kościół i klasztor jest własnością Patriarchatu Ziemi Świętej. W 1957 r. Patriarchat oddał go do użytku Polakom, zamieszkałym w okręgu jaffskim. Pracę duszpasterską nad kolonią sprawuje przybyły przed rokiem z Krakowa O. dr. Jerzy Czembor O. F. M., Ślązak pochodzący z Pszczyzny.

W dniu 24. XII. 1961 r. punktualnie o północy zajął kościół rzeszyscy świątelnicy. O. dr. Czembor w asyście polskich księży celebrował pasterkę.

Rozbrzmiały organy, a z ich pierwszymi tonami płynęły z chóru słowa starych polskich kolęd, śpiewanych przez dzieci i starszych. W przygotowa-

niu naszych starych kolęd nie szczędziły pracy wierne kolonij polskiej SS. Salezjanek, które wśród wielu innych zajęć prowadzą chór kościelny.

O. dr. Czembor złożył życzenia świąteczne wiernym i gościom w języku polskim i angielskim. Następnie wygłosił kazanie.

Dla uczczenia 735 rocznicy śmierci św. Franciszka, założyciela pierwszej szpitali podobieństwo betlejemskiej, w tym roku artystycznie udekorował żłobek Brat rodem z Poznańskiego, który przed miesiącem przyjechał tu z Asyżu.

O. dr. Czembor zaprosił Polaków na Opłatek do refektarza, ozdobionego piękną choinką, i złożył zebrany świąteczne życzenia. W serdecznych słowach wspominał wieczerzę wigilijną z lat dziecięcych i młodzieńczych w domach rodzinnych.

Wanda Niezgoda-Górska

Nominacje biskupów

Ojciec św. Jan XXIII powołał do godności biskupiej następujących kapłanów polskich:

Ks. Dr. Jana Obłąka, profesora historii Kościoła w Wyższym Seminarium Biskupim w Olsztynie. Ks. Bp Jan Obłąk jest skierowany do pomocy Ks. Bp Tomaszowi Wilczyńskiemu w Olsztynie.

Ks. Dr. Pawła Łatuska, rektora Wyższego Seminarium Arcybiskupiego we Wrocławiu. Ks. Bp Paweł Łatuska jest skierowany do pomocy

Ks. Bp. Bolesławowi Kominkowi we Wrocławiu.

Ks. Dr. Jana Wosińskiego, Ojca Duchownego Wyższego Seminarium Biskupiego w Płocku. Ks. Bp. Jan Wosiński jest skierowany na służbę Diecezji Płockiej.

Ks. Bronisława Dąbrowskiego, dyrektora Wydziału Spraw Zakonnych przy Sekretariacie Prymasa Polski i referenta w Sekretariacie Episkopatu. Ks. Biskup Bronisław Dąbrowski został mianowany sufraganiem Arcybiskupa Warszawskiego.

Moja kościół parafialny

Proboszcz zaskoczył nas wszystkich swoim niedzielnym kazaniem. Patrzałem na niego tak, jakbym go widział po raz pierwszy. Mówił nity spokojnie, a jednak z ja im głęboko ukrytym oburzeniem zarówno, w głosie, jak i w temacie. Czyż temat może być oburzający? Owszem. Czy na ambonie również? Okazało się, że również.

Kaznodzieja mówił o dwóch paraliżach, które krzyżują i unieruchamiają nasze myśli, naszą wolę i całe życie uczuciowe, obojętniają nasze najlepsze zamiary, przekreślają i uniemożliwiają nasze najszlachetniejsze pręty. Są stare, jak świat, i nowe jak najświeższe odkrycia naukowe. Wdzierają się wszędzie. Każdy człowiek w jakiś sposób im ulega.

Trwało dość dugo, zanim je nazwał. O co mu szło? O dwie choroby naszej ludzkiej natury, o brak miłości i pychę. Gdy usłyszałem nazwy próbo szczowej diagnozy, pomyślałem z niechęcią: „Szefie, odgrzeżysz stare piwo! Tyle razy już słyszałem o tym w kościele!”

Ledwem to pomyślał, kaznodzieja powtarza te same słowa z ambeny, zmieniając tylko mój prywatny tytuł jego osoby na słowo „Księżę!” Zdębiałem. Czyż działała tu jakaś telepatia? Skąd mu nagle przyszło do głowy, aby powtórzyć kropka w kropkę moje ciche zastrzeżenie głośno i publicznie z ambeny?

Przypadek ten podzielał na mnie alarmująco. Zamierzałem nie słuchać dalszych wywodów kaznodziei, tymczasem stało się odwrotnie. Całą uwagę zanurzyłem w jego pociągającej twarz, aby nie uронić ni jednego słowa z tego, co teraz nastąpi.

Dowiedziałem się, że najczystsze uchybienie człowieka po niefni przeciwko miłości, że generalnym, powszechnym

grzechem jest pycha. Oba te grzechy mają to do siebie, że trudno odkryć je w sobie. A już najtrudniej zdemaskować w sobie pychę, nie próżność, lecz pychę — unosił się kaznodzieja — pycha, której konkretnie to my nazywają się: zarożumiałość, nieustępliwość, wyniosłość.

Zakończył swoje dramatyczne wystąpienie na ambonie tak: „Przygotowanie do spowiedzi św. ma być dokładnym demaskowaniem w sobie braku miłości i namiętności pychy, samolubstwa i wyniosłości. Im prędzej się jedno i drugie znajdzie, tym rychlej nastąpi radośćna przemiana naszego postępowania w codziennych kontaktach z Bogiem, z ludźmi, a nawet materialnymi rzeczami.

— Czy wiesz, że zastępowalem radę proboszcza? — zwróciła się do mnie Bronka — zaczęłam robić rachunek sumienia z dwóch chorób, o których jakoś bardzo mocno mówił na ostatnim kazaniu?

— Czy ze skutkiem?

— Spróbuj sam, nie wiedziałam, że to takie trudne.

— I nie doszłaś jeszcze do żadnego rezultatu?

— Owszem, ale do wręcz odwrotnego.

— Mów wyraźniej!

— To bardzo śmieszne, ale prawdziwe — powiedziała z zakłopotaniem wylewna dziewczyna — im dłużej nad tym myślę, tym wyraźniej widzę przed sobą szeregi ludzi, którzy są zarozumiali i samolubni, widzę wszystkich innych tylko nie siebie samej.

— Mnie pewnie też wśród nich widzisz, co?

— Na pierwszym miejscu!

— Bo tak ci każe patrzeć na mnie własne zarozumiaństwo — ośmieliłem się wtrącić i zaraz dodałem — tak przynajmniej wynika z tego, co proboszcz mówił o pysze na ambonie.

— Czy wiesz, że miał rację?

Adam O'szyna

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Kardynał H. Cicognani, papieski sekretarz stanu bawił w Stanach Zjednoczonych, gdzie był legatami papieskim na VI Międzynarodowy Kongres Nauki Katolickiej, w którym wzięło udział 5 kardynałów, 150 biskupów oraz przeszło 6 tys. kapłanów. W Waszyngtonie purpurat przyjeźdźcy został przez prezydenta Stanów Zjednoczonych.

85 rocznicę urodzin obchodziła w listopadzie znakomita, współczesna niemiecka pisarka katolicka, Gertruda von Le Fort. Studiowała ona teologię protestancką, lecz nawróciła się na katolicyzm. Napisała szereg dzieł, z których kilka wydanych zostało ostatnio i u nas.

Stolica Apostolska wydała specjalne zezwolenie na któregoś, księża udający się do Lourdes mogą odprawić tam msze św. o każdej porze dnia i nocy. W ten sposób odbywają się tam praktycznie msze św. przez całą dobę bez przerwy.



Edel Quinn Irlandzka kandydatka na ołtarze 1907—1914. Pisałmy o niej w numerze 26: G.N.

Ruch miejski nie był mu obcy. Spędził tu swoją młodość. Najlepiej znał południową część miasta. Nie śpieszył się tam. Wolał poznać dokładnie sąsiedztwo świątyni i pałace. Przypatrzył się wszystkiemu z ciekawością człowieka, który kocha swoje miasto. Odkrywał je właściwie na nowo. Cóż pamiętał z dawnych lat? Parę ulic, domów, sadzawkę na końcu miasta, gdzie bawił się z dziećmi. Przechodząc krężan kiem świątyni, stanowiącym jakby granicę między zamkiem Antonia i terenem świątyni, wciąż przypatrzył się imponującej twierdzy rzymskiej i śledził uważnie ruchy posterunków, rozstawionych wokół półkolistej litostrotesu. Gdy wszedł w wąską uliczkę blisko Bramy Migdałowej, zauważył, jak tu wszędzie ciasno i prawie duszno. Czuł się nieswojo. Przemknęła mu myśl o dalekich horyzontach i niezmiernym niebie, widocznym z pól bełtlejmskich. Porzuciwszy ją rychło, usiłował pozbyć się dziwnego uczucia skrępowania gorliwym wchłanianiem nowych wrażeń.

Widok więc Herodowego pałacu napawał go dumą. Uświa domił sobie nagle, że to przeciwieństwo wielki zaszczyt przebywać w mieście, gdzie wszystko jest całkowicie odmienne od tego, na co dotąd musiał patrzeć przez całe lata. Minąwszy pałac Heroda, zeszedł strumą uliczką w dół i po chwili zaczął rozglądać się pilnie między domami. Gdzieś w tej okolicy mieszkał ze swoją ciotką. Nie mógł sobie przypomnieć żadnego szczegółu na podstawie tego, co tu widział. W jego młodości stały tu niskie, ładne domki. Czy je zburzono? Stał na skrzyżowaniu ulic. Ludzi nie było tu wiele. Jedni przechodzili w tę, drudzy w tamtą stronę miasta. Kogo tu zapytać o miejsce pobytu ciotki? Nie znał tu nikogo. Zauważył jednak, że mu się przechodnie przypatrują. Pewnie uderza ich jego wzrost. Starszy mężczyzna zatrzymał się przed nim i spytał:

— Którędy najbliższej do świątyni?

— Trzeba iść w stronę pałacu, o tam! Na wprost wieży skreć w prawo i już będzie widać mury świątyni.

Poszedł dalej, zadowolony z tego, że go przybysz zapytał o drogę. Było to dla niego równoznaczne z uznaniem, że jest stałym mieszkańcem stolicy. Zaczął zwracać uwagę na starsze kobiety, biednie ubrane i nieco zgarbione. Mimo natężonej uwagi nie spotkał w tej dzielnicy miasta ani jednej, która by odpowiadała rysowi ciotki, jaki zachował w swej pamięci.

Dotarł w okolice południowej bramy miejskiej. Tu rozpoznał niektóre domy i parkany. Uśmiechnął się na ich widok. Gdy był dzieckiem, mury wszystkich tych zabudowań były bardzo wysokie.

Dziś wydawały mu się śmiesznie niskie. Sadzawki też nie mógł już poznać. Widać, że zarząd miejski wciąż coś zmieniał, tu coś powiększył, tam rozbudował, wszędzie wprowadzając nowości. Na pustym placu, gdzie kiedyś bawił się z dziećmi, wybudowano nowe domy, założono zieleńce i zmieniłono pustki w ładny kącik tej części miasta. Spacerując powoli ulicami wśród ożywionego ruchu, doszedł do mostu i znalazł się na miejscu wczorajszej rozprawy z przebrzydłym potwarzem. „Gdybym go jeszcze raz spotkał, dałbym mu w głowę, żeby się nie pozbierał!” — pomyślał ze złością. Po chwili spytał siebie samego półgłosem: „Ale gdzie tu znajdziesz swoją ciotkę? — Opiekowała się to-

na dziedzińcu kapłańskim, do kąd nie miała dostępu niewiasty. W lewym portyku poznał od razu skarby, do których wrzucano monety na ofiarę. Palił się zawsze do tego, aby wyrzucić ciotkę w uiszczeniu jałmużny. Przysparzał jej oczywiście dodatkowe go wysiłku. Musiała go podnieść oburacz w górę, gdyż małych nie sięgnął ręką do otworu skarby. Teraz odkrył, że skarby jest więcej, niż mu się wówczas zdawało. Naliczył ich trzystaście. Rzewne wspomnienie zniewoliło go do radosnego dokonania ofiarnego aktu. Zbliżył się do pierwszej skarby, umieszczonej w przedniej części portyku, wyjął kilka groszy z sakiewki i wrzucił je do jej obszernego wnętrza.

MAURZY ORKA

(5)

SAMGAR I SELLA

ba, gdyś był małym, bezradnym dzieckiem, czas byś pomyślał o niej, gdy na stare lata potrzebna jej będzie twoja pomoc. Ale jak zacząć szukanie?” Przypomnił sobie, że ciotka była bardzo pobożna. Często zabierała go do świątyni. „Dobra! Może ją tam znajdem!” — monologował dalej.

Ruszył szybciej z miejsca. Myśl, że może znajdzie ciotkę wśród pobożnych niewiast uradowała go, tym bardziej, że przywiodła mu na pamięć jego własne religijne obowiązki, zaniedbane już sporo lat. Zawsze się wymigiwał z dociecznych pielgrzymowań wielkanocnych, do których niedwuznacznie napędzała ich Lebeusz. Przypomnił sobie teraz na nowo zakamarki Przybytku Pańskiego, skoro ma tu teraz mieszkać i będzie musiał dostosować się do zwyczajów miejskich.

Przebiegł szybko stopnie w bramie Huldy prowadzące do portyku królewskiego, gdzie zawsze panował ożywiony ruch. Przeszedł jednak swobodnie między straganami z przeróżnymi towarami i klatkami z różnego rodzaju ptactwem, które kupowano tu w celach ofiarnych. Podobnie mu się zgiełkliwy rozgwar i różnobarwny tłum; jedynie tu i tam usłyszane urywki obcych języków zanepokoily go nieco. Człł się skrępowany i jakby niepotrzebny bez znajomości nieczrozumiałej mowy. Przyspieszył więc kroku i wnet znalazł się w bramie zwanej „Piękną”, która wiodła na dziedzińiec niewiast.

Minąwszy kilka niewiast z dobrze opatulonymi dziećmi na rękach, wszedł na obszerny czworobok, otoczony z lewej i prawej strony portykami, nad którymi biegła galeria. Spojrzał w górę i w jednej chwili przypomniał sobie, jak tam nieraz stawał ze swoją ciotką i obserwował ruch

Stanał między skarby i wejściem do narożnej składnicy wina, wodząc oczyma po większych i mniejszych grupkach kobiet, które w różnych miejscach dziedzińca albo modliły się pobożnie, albo rozmawiały ze sobą żywo i głośno.

Zatrzymał wzrok na pochylonej postaci, stojącej samotnie obok kolumny Wielkiej Bramy, na górnym stopniu półkolistych schodów, prowadzących na dziedzińiec Izraela i Kapłański. Samotna kobieta było do niego odwrócona plecami, tak że trudno mu było dojrzeć choćby skrawek jej profilu. Samgarowi zdawało się, że to jego ciotka. Postanowił jednak zczekać, aż się odwróci. Postawa jej była dowodem, że się modli. Próbował więc modlić się z nią razem, szukając w pamięci słów, których go kiedyś ciotka uczyła.

Stojącego nieruchomo Samgara przez dłuższą chwilę śledziły podejrzliwe oczy jakiegoś młodego lewity, który z kosztownym dzbanem wina w rękach wyszedł co dopiero ze składnicy.

„Nie podobał mu się ten człowiek. Czemu stoi tak blisko skarby i otwartych drzwi składnicy? Maloz to widział złodziei na świętym miejscu? Zbliżywszy się do niego, burknął nań:

— A ty, dragalu, czego tu szukasz na nieswoim miejscu?

— Widzisz, że czekam — odparł Samgar, nie obejrzawszy się nawet na wyraźnie zagniewanego lewite.

— Zaczekaj pod bramą, nie tu! — wrzasnął na niego dość niemęskim, krzykliwym głosem.

— Odecepi się, szczeniaku, i patrz swego! — mruknął Samgar, znowu nie racząc spojrzeć na niego.

Bezczelne odczwanie się dra

gała obrazło lewickiego gorliwca. Uważał, że jest nawet bez jego zechęty zobowiązany do „patrzenia swego”. Pędem puścił się po strażnika świątynnego, aby nauczyć zuchwalca porządku.

Samgar tymczasem stwierdził, że samotna kobieta nie może być w żadnym wypadku jego ciotką. Jest ubrana zbyt ładnie i bogato. W chwili, gdy chciał zawrócić, by iść na dalsze poszukiwania, kobieta odwróciła się do niego twarzą, zamierzając zejść ze schodów. Zaczekał. Kobieta, zeszedłszy ze schodów, skierowała się wprost na niego. Przyjrzał jej się dokładnie, gdy przechodziła obok niego. Jak na kobietę była wysoka. W twarzy malowało się głębokie skupienie i taka godność, że Samgar spuścił oczy, by czasem oczy tej kobiety nie spojrzały na niego. Uczucie dziwnej niepewności ogarnęło go przed jej zdumiewającą powagą. Toteż ledwo go minęła, szybkim krokiem opuścił dziedzińiec niewiast, zmierzając wzdłuż portyku Samomona ku bramie Owcezej.

Spojrzał w lewo, gdzie ktoś upadł na ziemię. Grupa ludzi zbiegła się wokół. Samgar za wrócił, aby popatrzeć, co się tam stało. Na ziemi leżała stara kobieta, ledwo dysząc ze zmęczenia. Nad nią płakała dziewczynka. Otaczający ją ludzie, dowiedziawszy się, że staruszka chciała poddać się rytualnemu oczyszczeniu po przebytej chorobie trądu, je den po drugim chylił się usuwając z obawy przed „rzekomo uzdrowioną” z wysoce niebezpiecznej zarazy.

— Nie płacz, głupia — powiedział Samgar, widząc, że została sam z dziewczynką — dokąd ją zanieść?

— Na dziedzińiec niewiast — płakała bezradnie wnuczka staruszki.

Samgar podniósł szczupłątką i lekką jak piórko kobietę i zaniósł na rękach do jednego z narożników na dziedzińcu niewiast, gdzie zajęto się chora.

Potem maszerował przez dziedzińiec pogan prosto do Owcezej Bramy, aby jak najprędzej dostać się do domu Elama. Obmierzało mu daremne poszukiwanie ciotki. A może umarła? Pewnie ją zanieśli do grołu, jak on staruszkę niósł na rękach. Zaciśnął zęby na myśl o ludziach, którzy powiecie kalli od niej. „Tchórze piekielni!” — kłął na nich po cichu — nawet na świętym miejscu nie pomogą drugiemu, gdy jest w potrzebie, parszywe samolu by!”

Słońce znikło, gdy Samgar wszedł do mieszkania Elama. Leżał w łóżku, kaszląc i krztusząc się co chwila. Płomyk lampy oświecił jego kościstą twarz, rzucając na ścianę obły cień jego głowy. Samgar usiadł obok łóżka:

— Wzięło, cię co?

— Wzięło, wzięło! — odrzekł chory, kaszląc głucho.

— Co ci podać?

Chory wskazał ręką na drzwi przyległego pokoju: (dalszy odcinek za tydzień)

Jaś znowu zaczął palić

Dawno nie widziałem żony tak zdenerwowanej.

— Wiesz — mówiła — wyciągnęłam Jaśkowi papierosy i zapaliki z płaszcza. Palił, a już przecież przestał!

— Wyciągnęłaś? To chyba nieładnie. Chłopak ma 22 lata.

— Ale głupi. Nie szukałabym po kieszeniach, jednak znów kaszle.

— Tak, on ma jakieś uczulenie oskrzeli na dym z papierosów. Całe lata dawniej, gdy po kryjmu palił, kaszlał. A chłopak z wyglądu jak tur. Przecież inaczej nie byłby w sporcie ciężarowcem, a trenery tam go pono uważają za przyszłego asa.

— Skrzyczałam go strasznie. Bo przy nim te papierosy wyciągnęłam.

— Widzisz, on ma teraz nową pracę bardzo nerwową, no wych kolegów, starszych już, palaczy, pijaków; no i te studia zaoczne to może to?

— Skrzyczałbyś go wreszcie i ty, co z ciebie za ojciec! — nie mogła się uspokoić.

— A co ci powiedział na ten krzyk?

— Że mamusia wiecznie krzyczy i piekło z domu robi. Wziął się i poszedł.

— Ja z nim porozmawiam pogodnie. Po swojemu.

Późno wieczorem, gdy syn przyszedł, miał minę rzadką. Jadł kolację i milczał.

— Jasio kochany — odezwałem się do niego łagodnie i bardzo serdecznie — jak Twoje sukcesy w sporcie? Czy ci kaszel nie przeszkadza na pływaniu po treningach?

Milczał i jeszcze bardziej się pochylił nad talerzem.

— Pamiętasz chyba, że masz jakieś uczulenie oskrzeli na nikotynę z papierosów; zaraz

kaszlesz, jak palisz. Wpadło mi kiedyś w ręce czasopismo belgijskie, gdzie dyrektor tamtejszego instytutu onkologicznego mówi, że z papierosów u pewnych mężczyzn powstaje rak płuc. Jeśli lekarze uratują, to w ten sposób chyba, że wycinają kawałki płuc. Mój Boże, jakże by mi ciebie było wtedy żal! A ma musiał, chyba by się zapłakała na śmierć! Czekaj no, poszukam tego pisma. — Znalazłem i chciałem czytać, ale mi przerwał.

— Tatusiu, wiem, co tam jest, że palenie to i tamto. Ale ja nie piję, to chociaż palę, bo inaczej koledzy by się bardzo ze mnie śmiali.

— A jeśli za takie uleganie kolegom zapłacisz rakiem? Wiesz, Jasio: jedno cię może uratować, skoro masz tak silne ciało, a tak miękki charakter.

— Co?

— Jeśli ty zaczniesz ratować kolegów od palenia. Bo czy ci ich nie szkoda? Tyłu chłopaków pali, pije, żyje rozwięzle. Czy nie żal ci ich młodości? Przecież to twoi koledzy! Jakiś ty kolega, jeżeli ich nie ratujesz?

— To, tatusiu, bardzo ciężko iść pod prąd! Ciężiej, niż dźwignąć się! — zaśmiał się gorzko.

— A czy,ś nie spróbował? Nie po to, żeby uratować siebie, ale żeby być prawdziwym kolegą i ratować drugich?

— To chyba tatusiu, najlepszy też sposób na uratowanie siebie — uśmiechał się dalej. Ale trudno go było wyciągnąć na dalszą rozmowę.

Ucałowałem go na dobrą noc, a on swą stalową łapą uścił mi rękę i pocałował ją tym razem gorąco.

W. M.

współtowarzyszy. pracy argumenty w rodzaju: „Mówią nam, że to zatruty alkohol po to, żebyśmy w ogóle nie pili”.

Istnieją co gorsza inne bardziej niebezpieczne teorie: „Spirytus skażony metanolem nie jest groźny, trzeba go tylko umiejętnie pić”. Trzeba niestety stwierdzić, że ta kontra propaganda znajduje wielu naiwnych.

Wzmoczenie propagandy antymetanolowej i antyalkoholowej w ogóle jest pilną koniecznością. Jak wynika bowiem z oświadczeń niektórych pracowników wydziałów zdrowia rad narodowych nadal notuje się wypadki zatrucia alkoholem metylowym przy czym ze zrozumiałych względów są one zatajane przez poszkodowanych.

WŚRÓD MOGIŁ nieznanych żołnierzy

Obecnie okrywa je może śnieg lub chłostkocze zimny, deszcz i wiatr. Niezależnie jednak od pory roku i okolicy, sama ich obecność na naszej czy nawet obcej ziemi, posiada głęboką i — nie wstydzmy się tego wyrażenia — tragiczną wymowę.

Jest ich tak wiele. Nawet tych z ostatniej wojny światowej. W chwilach refleksji i wewnętrznego uciszenia biegnie ku nam głos owych żołnierskich mogił. Nie tylko mogił tych ludzi, których śmierć zastała w mundurach, ale także mogił partyzanckich, więziennickich i jeszcze wielu innych.

Tragedią było to, że musieli zginąć. Ale tragedią jest także to, że są ludzie, którzy o tym nie wiedzą lub wiedzą nie całą; którzy nie znają i nie chcą ogromu ich ofiar. Są ludzie, którzy widząc o tym, zachowują się w ten sposób, jakby to wszystko nie istniało, a wreszcie są ludzie postępowaniem swym sprzyjający ideom, które — prowadziły do tej tragedii. Wydaje mi się, że ta dziedzina zbyt rzadko jest przedmiotem rachunku sumienia dla bardzo wielu ludzi.

W świetle takiej refleksji żołnierzy tych można nazwać nieznanymi. Nie dlatego, że wcale nie zna się często ich

imion i czynów, ale dlatego przede wszystkim, że nie pamięta się nieraz o tym, czego pragnęli i czemu poświęcili najcenniejsze wartości swego jedyne go życia.

Nasze obowiązki względem ich mogił to nie tylko zaciągnięcie przy nich od czasu do czasu warty honorowej, złożenie wiązanek świeżych kwiatów, nawet nie modlitwa jedynie, ale nieustępliwa i czynna troska, by wśród nas zniknęło zło i zwyciężało dobro.

Ks. Benigny SDS

BENEDYKTYNI W BRAZYLII

W Brazylii otwarty będzie wkrótce pierwszy w tym kraju klasztor kontemplacyjny. Zostanie on założony niedawno Kurytyby, w stanie Parana, będzie posiadał poczynki — wo tylko 4 zakonników pochodzących z Francji, z Zakonu Benedyktynów Pierwotnych. Zakonnicy ci będą posiadali obszerny teren pod uprawę roli i założą spółdzielnię rolniczą. W stanie Parana mieszkają przeważnie potomkowie emigrantów polskich i włoskich. Klasztor ten stanie się ośrodkiem rozprzestrzeniania idei kontemplacyjnej wśród mieszkańców krajów Ameryki Łacińskiej, gdzie klasztorów takich jest bardzo niewiele.

Niebezpieczeństwo metanolu

Dla nikogo chyba nie jest tajemnicą, że zdarzające się u nas zatrucia metanolem wplywają najczęściej z chętki „napicia się” oraz z nieświadomości. Dlatego też przywiązywanie nadmiernej wagi do nakazów i zakazów administracyjnych do różnych środków zaradczych, nie prowadzi do rozwiązania w pełni tego drażliwego problemu. Póki nie usunięte zostaną nawyki picia alkoholu przy każdej nadarzającej się okazji (a w fabrykach wytwarzających i używających do celów przemysłowych pod różnymi postaciami alkoholu pokusa jest szczególna), dopóki nie wyeliminuje się możliwości zatrucia i cięższych wypadków.

Trudno generalizować i wskazywać w tym wypadku jakieś konkretne środki działania. Problem alkoholizmu wśród części pracowników nie których zakładów przemysłowych jest złożony i w różnych warunkach trzeba podejść mować różnie, nieraz nawet indywidualne metody działa-

nia. Pracują w tym kierunku dyrekcje przedsiębiorstw, rady zakładowe i robotnicze, terenowe komitety przeciwalkoholowe. Praca nie jest jednak łatwa, przeszkody trudne do usunięcia, szczególnie w tych zakładach, w których załoga nie jest skonsolidowana, nie posiada tradycji, nie świadczoną kadry robotniczej. Jednym z powodów, że w nowych, rozrastających się, gdzie do pracy przystępuje element napływowy ze wsi i ośrodków nieuprzedzonych przykłady. W starych, z tradycjami Zakładach Przemysłu Azotowego im. Dzierżyńskiego w Tarnowie metanol produkuje się od przed wojny. Nie zanotowano tam od początku ani jednego wypadku.

Praca różnych organizacji w walce z alkoholizmem jest trudna a co gorsze nie zawsze daje efekty. Dlaczego tak się dzieje? Wydaje mi się, że głównym momentem w tej sprawie jest kontra-propaganda pijących alkohol. W tym celu rozpowszechnia się wśród

Odwolani do wieszczęści

Sp. Ks. Dr JAN MACHULFC
proboszcz w Olzie, dawniej w Woli

w 52 r. życia, 25 r. kapłaństwa. Syn Mikołaja i Józefy Kędziorczak po ciężkiej, długiej chorobie z 30.12. 1961 r. pochowany 3.1.1962 w Olzie.

Sp. NORBERT KROCZEK
student prawa na Uniwersytecie Lubelskim w 19 r. życia. Zaopatrzone św. Sakramentami z 5.12. 1961. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Ezium.

Sp. DOROTA BLAĆ
w 56 r. życia, matka 3 dzieci, babka 8 wnuków. Zaopatrzone św. Sakramentami z 8.11.1961 r. w Goduli—Chebzie.

Sp. MARIA STOLINGWA
w 60 r. życia, zaopatrzone św. Sakramentami z 7.1.1962 w Chorzowie par. św. Marii Magdaleny.

ZA PAMIĘĆ I UDZIAŁ
W MODLITWIE
BÓG ZAPLACI

OGŁOSZENIA

Samodzielna gospodyni potrzebna na piekarnię. Zgłoszenia Kancelaria Paraf. Bieguny Nowy pow. Tychy. Stacja kol. na miejscu.

Religijna samodzielna w młodym wieku, przynajmniej pracę od zaraz w charakterze pomocy domowej na piekarni. Najchętniej w mieście. Zgłosz. w redakcji.

Gosposia starsza do domu lekarza (2 osoby i dziecko) z referencjami zgłosić: Świętochłowice, Auteka, ul. Armii Czerwonej 36, tel. 478-46. Prekicz.

Fisharmonie II klawiatury i pedal, stan bardzo dobry, sprzedam. Kraków 27, Biezanów Nr 16

Sprzedam ruchomą stańkę nadającą się do kąpieli wzd. małych kąpieli. Strzelec Ryszard, Rydzka, ul. Orłowice 28, pow. Rybnik.

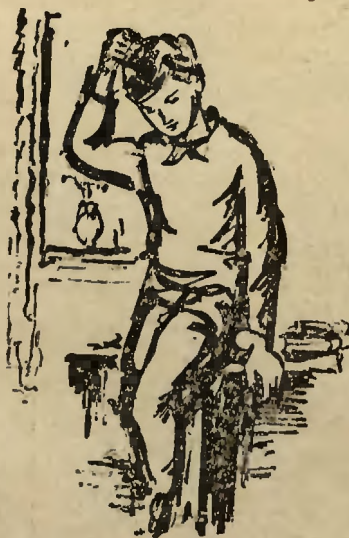
Pomoc domowa od zaraz potrzebna. Gliwice, ul. Powstańców 2, m. 11.

Piękne pianino brązowe, wysokiego klasy — sprzedam. Katowice-Koszówka, Okrzei 1/21.

Wyd. Kuria Diec. Katowice. — Redaktor Ks. dr Józef Gawor — przyjmuje we wtorki i piątki, od godz. 11-13 — adres redakcji i administracji. Katowice ul. Wita Stwosza 18. II p., tel. 314-02. Prenumerata mies. 2,60 zł kwart. 7,80 zł. — Kółko portaż „Ruch”. Katowice, ul. 15 Grudnia 18 Nr konta PKO 2-613763. Prenumerata zagraniczna kwart. 10,95 zł, półroczna 21,35 zł. — przyjmuje „Ruch” Warszawa Wileńska 48 PKO 1-610424. Nakł. 80.000. Część. Zakł. Graf. Cz. wa N.M.P. 52. Cena 0,60 zł. zam. 7/10 I. 62 G-140

Wszystko przez Tytusa! Czary jak diabeł: czarne oczy, czarne włosy, tylko ręce akurat miał czyste, jakby cały dzień prał razem z matką. Po deszczu razem do ołtarza na „Lavabo”. On trzymał ręczniczek — ja ampulkę z wodą i tacę. Wszystko odbywało się w milczeniu. Najpierw poląłem księdzu na palce wodę, potem je wycierał w ręczniczek, który trzymał czarny Tytus. Ksiądz szeptał modlitwy. W tym czasie patrzałem, jak światło mieni się i ukazuje kolory tęczy w szkle ampułki. Widać to był kryształ. Ksiądz kiedyś mówiąc o Trójcy Św. wspominał to zjawisko. Ręczniczek też białutki, wyszywany na brzegach. U nas, w kościele, wszystko ładne, najładniejsze, jak na wystawie. Muszę Ci to wszystko kiedyś pokazać. Każda rzecz błyszcząca, jaśniejąca. Dla Pana Jezusa — musi być najlepsze, najczystsze, nie byle jakie. Tak sobie myślę o tym wszystkim, a tu ksiądz skończył: nic nie mówiąc pokazuje palcem na jego ręce (oj, ten Tytus, ale dostanie ode mnie!) i na moje i wraca do środka ołtarza. Mnie jak by kto w pysk dał! Miałem brudne łapy — to co! Nie wolno? Kiedy miałem myć? Wieczorem — długo robiłem lekcje. Rano — spieszyłem się do kościoła. Nie może się spóźniać. Po co ten Tytus tak się szoruje? I tak nie będzie bielszy. Ja mu pokażę! A zresztą nie wolno mieć brudnych rąk? Kto mi zakaże? Gdzie to napisane? — Mówię Ci, nie zapisuj się do nas na ministranta. Będziesz musiał mieć czyste ręce. Lepiej gdzie indziej — może łatwiej się uda.

Wracamy do zakrystii. Czuję, że znowu coś będzie. Oby tego Tytusa okrołowali! Ja już znam naszego księdza. Znowu coś wymyśli. Rzeczywiście: spojrzał na mnie, może widział, że byłem zły. Skinął głową milcząco, wymownie i...



nie! Nie! Nie nie powiedział. Żeby chociaż coś pomruczał. Zatrzymał Tytusa. Czekaj, i tak dostaniesz, pomyślałem sobie. Teraz będę cię przezywał Aniolkiem albo jakoś tak, a nie Tytusem.

To wszystko okazało się głupstwem. To, co potem się stało, było najgorsze. Dzwoni ktoś. Otwieram — za mną mama stoi. Masz go — Tytus, Aniolek! Podaje kawałek mydła.

— Ksiądz przysiał dla Zdziecha — i śmieje się beczelnie.

Matka patrzy na mnie — ja na matkę. Dalej nie powiem. Nawet Tobie.

II.

Dobrze! Ja muszę — to inni też! Zaraz na drugi dzień upolowałem sobie jednego bratka, podpatrzyłem go, jakie ma łapska: brudne, nawet widać na nich atrament. Może jeszcze rano robił lekcje. U niego ksiądz nie widzi — on lepszy, ja gorszy. Dobrze, zobaczymy, czy księdzu mydła wystarczy, gdy mu zacznę łapać takich gątków.

— „Deo gratias!” — mówimy.

— Bóg zapłać — ksiądz spojrział, uśmiechnął się do nas. A ja cap ręce Kasztelana i zanim zrozumiał, o co chodzi, już je ksiądz zobaczył. I też nie nie mówię, jak kiedyś ksiądz do mnie — i patrzę na niego. A ksiądz się zmieszał... Być może nie wiedział, co z nim zrobić. No, niech daje mydło, jeśli jeszcze ma! Wreszcie powiedział: „Zaczekajcie”. — Gdy się rozebrał, wydał „wyrok”:

— Napiszesz wypracowanie. Tytuł taki: „Co robią ręce ministranta w kościele i kto na nie patrzy”. Podpiszesz się i wywieszysz na waszej tablicy ogłoszeń. Jasne?

Kasztelan podrapał się po głowie, zrobił głupia minę i poszedł. Potem wywiesił taki plakat:

„Co robią ręce ministranta w kościele?

Ręce ministranta trzymają złocistą tacę przy Komunii św., na którą spadają okruchy Świętej Hostii. Nakrywają biały obrus Stolu Pańskiego. Podają ampulkę z wodą i winem do Przemienienia. Przenoszą Mszal. Podają wodę i ręczniczek do „Lavabo”. Dzwonią. I robią jeszcze inne czynności. (Tu ktoś mu dopisał o jego własnym nosie...)

Kto patrzy na ręce ministranta?

Nasz ksiądz Opiekun. Pan Jezus, ludzie — szczególnie przy Komunii Św., inni ministranci, a szczególnie Zdziech. Kasztelan Jerzy”

III.

Ksiądz jest mądry! A może nie miał więcej mydła? Swój drogą przysłałem mu nie jednego, o mydło... Zawołał mnie kiedyś:



— Słuchaj no! Jest już lepiej z czystością rąk?

— Ja nie wiem — ksiądz musi wiedzieć.

— Musisz wybadać sprawę dalej. Wiesz co robi reporter?

— Pisz w gazecie, co widział, słyszał, o czym rozmawiał.

— Zrób taki wywiad z kilku ma kolegami, potem go ogłosz na naszej tablicy. Zgoda?

To było coś dla mnie! Przygotowałem sobie notesik. Mamie wytłumaczyłem, że muszę mieć nowe pióro, bo mam ważne rzeczy pisać. Jak reporter, to reporter! Złapałem najpierw naszego Tytusa:

— Co chcesz?

— Czemu się myjesz?

— Czyś ty osiwiał? Co to takiego? Mama kazala, potem się przyzwyczaiłem, sam pamiętam.

— Ile razy się myjesz?

— Wtedy, gdy trzeba. A czemu tak pytasz? Czy nie wiesz? Ty tak nie robisz?

— Cicho, nie mądrzyć się, bo znów dostaniesz! Odpowiadaj! Czy taki, co ma czyste ręce, mniej grzeszy?

— ?? — wzruszył ramionami.

— No gadaj! — wyciągnąłem notes, piszę. Tytus mięknie, ma przestraszone oczy. Po kazuje mi ręce.

— Tylko mnie nie zapisuj, mam czyste ręce.

— Gadaj!

— Nnnno tak, bo gdy pamięta o rękach, żeby były czyste, to chyba i o sumieniu. Ty — ale po co to, co ty piesz?

— Cisz! Grzeczne dzieci!

Następny był Zygarlowski, największy łobuz. Zwijął komżę, szykował się do wyjścia.

— Zyga, masz czyste ręce?

— Palma! Matka od rana przy pracy, — śmieje się stary zawiadnia. — Nawet spóźniłem się na Mszę św.

— A co ty na to, że ksiądz każe nam mieć czyste ręce?

— Cóż ty, palma? Dobrze, robi, no pewno — i dalej się śmieje.

— Jakby przeważać takiego, co ma brudne ręce?

— Ma palmę w głowie! Cześć! Uciekam bo ksiądz idzie.

Zdziech

ZABYTKI SZTUKI W POWIECIE PSZCZYŃSKIM

Na półkach księgarskich ukazał się ostatnio kolejny 10 zeszyt VI tomu „Katalogu zabytków sztuki w Polsce” wydawanego przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Zeszyt ten jest poświęcony w całości przytłokom sztuki w powiecie pszczyńskim. Podaje on m. in. interesujące opisy inwentaryzacyjne kilkudziesięciu kościołów, kapliczek i figur przydrożnych, dzwonnicy oraz różnych innych budowli zabytkowych, znajdujących się w miejscowościach tego powiatu. Obok 48 stron tekstu zeszyt zawiera m. in. 72 reprodukcje tamtejszych zabytkowych obiektów sakralnych. Inwentaryzację zabytków przeprowadzono w roku 1957. Wyjazd redakcyjny miał miejsce w roku 1960. Cena zeszytu wynosi 11 zł.

Równocześnie ukazał się w sprzedaży zeszyt 1 tomu VI tegoż „Katalogu” obejmujący opisy zabytków sztuki powiatu będzińskiego oraz miast wydzielonych Czeladzi, Dąbrowy Górniczej i Sosnowca. Cena zeszytu 9 zł.

CODZIENNA MSZA ŚWIĘTA

Niedziela, 4 lutego

Niedziela 5 po Trzech Królach — Msza własna. Gl. Cr. Pref. Trójcy — kol. ziel.

Poniedziałek, 5 lutego

Św. Agaty, panny męcz. — Msza własna. Gl. Pref. zwykła — kol. czerw.

Wtorek, 6 lutego

Św. Tytusa bisk. — Msza „Statut”. Gl. (w cichej mszy 2 or. św. Doroty) — kol. białe.

Środa, 7 lutego

Św. Romualda, opata — Msza „Os justi” (Św. opatów) Gl. — kol. białe.

Czwartek, 8 lutego

Św. Jana z Mathy, wyzn. — Msza „Os justi” (Św. wyznawców) kol. białe.

Piątek, 9 lutego

Św. Cyryla, bisk. dokt. — Msza „In Med o” z własną oracją. Gl. (bez Credo). Pref. zwykła — kol. białe.

Sobota, 10 lutego

Św. Scholastyki panny — Msza „Dilexisti” Gl. — kol. białe.

Niedziela, 11 lutego

Niedziela 6 po Trzech Królach — Msza własna. Gl. Cr. Pref. Trójcy — kol. ziel.